

Walka z lustracją

Kampania wymierzona w lustrację, trwająca nieomal cały czas istnienia III RP, była jednym z istotnych elementów walki z rozliczeniem zła PRL-u. Była ona faktycznie walką z próbą przywrócenia w Polsce porządku moralnego – przeczytaj tekst z pierwszego numeru Teologii Politycznej



Kampania wymierzona w lustrację, trwająca nieomal cały czas istnienia III RP, była jednym z istotnych elementów walki z rozliczeniem zła PRL-u. Była ona faktycznie walką z próbą przywrócenia w Polsce porządku moralnego – przeczytaj tekst z pierwszego numeru Teologii Politycznej

Kampania wymierzona w lustrację, trwająca nieomal cały czas istnienia III RP, była jednym z istotnych elementów walki z rozliczeniem zła PRL-u. Była ona faktycznie walką z próbą przywrócenia w Polsce porządku moralnego. Występowała natomiast w kostiumie moralizatorskim. Oczywiście w sytuacji takiej moralistyka przeciwników rozliczenia była z gruntu nihilistyczna. Szczególnie wyraźnie można było to zaobserwować na przykładzie ich częstych odwołań do cnót chrześcijańskich ulegających tak dalekiej reinterpretacji, że zaczynały przypominać własne zaprzeczenie. Zanalizujmy działania takie na przykładzie kampanii antylustracyjnej.

Przedstawiając modelowe argumenty, nie przymierzam ich do konkretności polskiej rzeczywistości, gdzie wszystkie projekty lustracji, a zwłaszcza ten przyjęty przez parlament w 1998 roku, okazywały się niezwykle łagodne. W zestawieniu z nim czarne wizje antylustratorów były wręcz groteskowe. Jeszcze łagodniejsza była praktyka polskich sądów, która w dużej mierze uśmierciła ustawę lustracyjną. W niniejszym tekście chcę jednak zająć się wyłącznie abstrakcyjnymi argumentami

Przeciwnicy lustracji stosowali cały zespół strategii, których celem było jej zdezaktywowanie. Poszczególne strategie wchodziły ze sobą w sprzeczność, zwykle zresztą były również ze sobą wewnętrznie sprzeczne, ale ich autorom nie chodziło o spójność logiczną, lecz o kompromitację lustracji, która, jakoby, nie była możliwa do obrony przy pomocy żadnych racji moralnych ani intelektualnych. Chodziło tak że o stworzenie wrażenia przytłaczającej liczby i siły argumentów, co było o tyle łatwiejsze, że przeciwnicy lustracji zdominowali wszystkie główne media Polski i opinię publiczną.

Oto owe strategie:

1) **Strategia poznawcza.** Zgodnie z jej fundamentalnym (skądinąd trudnym do zakwestionowania) założeniem, z archiwów komunistycznej policji politycznej nie dowiemy się całej prawdy. Oparcie się zaś na prawdzie częściowej prowadzić musi do błędów. W oparciu o te błędy będziemy wydawać niesprawiedliwe wyroki, które wpłyną decydująco na losy sporej grupy ludzi.

Konsekwentnie stosowany argument z ułomności poznawczej człowieka uniemożliwia jakiegokolwiek działanie, z czego wyciągnęli już wnioski staro żytni sceptycy. Gdyby zastosować go w takim kształcie, w jakim używali go przeciwnicy lustracji, prawo musiałoby zostać uznane za zbrodnię. W ten sam sposób przecie ż opiera się ono na niepełnych danych i ułomnych zdolnościach poznawczych człowieka. Co więcej, potęgujące się nawzajem czynniki: ograniczoność poznawcza człowieka i niepewność źródeł jego wiedzy, w wypadku zwykłych procedur prawnych dużo głębiej i powszechniej kształtują losy i to wszystkich ludzi. Lustracja odnosi się bowiem wyłącznie do niewielkiej grupy, a jej konsekwencją może być co najwyżej zakaz sprawowania określonych funkcji i ewentualnie moralne odium.

2) **Strategia moralno-poznawcza,** która kwestionuje dokumenty o nieprawym źródle pochodzenia. Przeciwnicy lustracji tak bardzo brzydzili się komunistyczną służbą polityczną, że za naganne uznawali korzystanie z jej archiwów i odwoływanie się do zeznań jej przedstawicieli. Znowu nie będę konfrontował tego argumentu z praktyką już nie tylko wybaczenia, ale i dowartościowania dawnych

ubeków i ich mocodawców ze strony przeciwników lustracji. Ważny w tym wypadku jest skrajny, formalny maksymalizm etyczny, który stanowi fundament tego rozumowania. W praktyce postawa taka uniemożliwiłaby stosowanie prawa albo wręcz jego istnienie. Nie dopuszczałaby wykorzystanie zeznań, a nawet posługiwanie się materiałami sporządzonymi przez przestępców. Właściwie prowadziłyby wręcz do zakazu pozyskiwania zeznań od byłych ubeków.

3) **Strategia sprawiedliwościowa.** Wskazuje ona na nieprawość procedury, która prowadzi do karania wykonawców, podczas gdy ich mocodawców nie spotyka żadna odpowiedzialność. Jak w poprzednich wypadkach argumentację tą cechuje hipokryzja, gdy ż przeciwnicy lustracji byli również wrogami dekomunizacji i zrobili wszystko, aby mocodawcy agentów uniknęli jakiegokolwiek odpowiedzialności. Traktując ją jednak serio, znowu natrafiamy na maksymalizm etyczny. Zgodnie z nim sprawiedliwość musi być pełna i ostateczna, aby mogła zostać zaakceptowana. Gdy tak się nie dzieje, według zwolenników maksymalizmu, staje się ona swoim zaprzeczeniem. Konsekwencją takiego myślenia musi być odrzucenie ludzkiej sprawiedliwości w ogóle.

4) **Strategia estetyczno-etyczna.** Ludzie przyzwoici, członkowie towarzystwa nie grzebią się w brudach. Inwigilacja, donosicielstwo to sfera ohydy i dlatego należy trzymać się od niej daleko. Co więcej, uznać trzeba, że chęć dotarcia do wiedzy o takich brudnych sprawach może być powodowana wyłącznie niskimi pobudkami. Tak naprawdę, twierdzą owi esteci moralności, motywem jej nie jest chęć poznania prawdy i napiętnowania zła, ale pragnienie poniżenia bliźnich i

wywyższenia się ich kosztem. Tak więc próba poznania prawdy o działaniu policji politycznej i w tym kontekście – postawie bliskich ludzi może mieć wyłącznie resentymentalny charakter.

Charakterystyczne były wypowiedzi ludzi znanych, cytowanych przez „Gazetę Wyborczą” i „Tygodnik Powszechny”, którzy deklarowali, że nigdy nie zajrzą do swoich teczek. Nie chcą wiedzieć, kto i co na nich donosił. Nie chcą więc znać prawdy, bo prawda jest brudna i odrażająca. Mniejsza w tym wypadku o to, na ile przyczyną tych wypowiedzi była presja ze strony wspomnianych mediów. Argumentacja ta prowadzi do rozerwania tradycyjnego w naszej kulturze związku dobra, piękna i prawdy. Okazuje się, że prawda może być brzydka i wtedy lepiej jej nie znać. W tle tych argumentów kołacze się również postmodernistyczne zakwestionowanie prawdy, która staje się tylko mitem, „ciągłem metafor i metonimii”, jak ujął to klasyk tego typu myślenia, Fryderyk Nietzsche. Filozof ten jest również jednym z ojców nicującej motywy działania „filozofii podejrzeń”, podejścia również obecnego we wnioskowaniu przeciwników lustracji.

Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej odległego od chrześcijaństwa niż przytoczona powyżej postawa. „Prawda was wyzwoli” – mówi Chrystus. Zgodnie z teologią chrześcijańską Bóg jest prawdą. A jednak nie przeszkadzało to negującym wartość prawdy przeciwnikom lustracji powoływać się na zasady chrześcijańskie.

5) **Strategia moralno–deterministyczna.** Stanowi ona fundament antylustracyjnej argumentacji. Zgodnie z nią, współpracownicy komunistycznej policji politycznej zmuszani byli do współpracy, szantażowani, poddawani różnorakiej presji, łamani psychicznie. Zgoda

na współpracę była klęską moralną. Opis ten wydaje się wręcz niemożliwy do podważenia. Jednak już zupełnie czym innym są wnioski wyciągane z niego przez przeciwników lustracji. Zgodnie z ich rozumowaniem współpracownicy byli ofiarami i należy się im raczej współczucie i pomoc, a nie Ściganie i potępienie.

Jest to rozumowanie, który w stopniu największym neguje tradycyjną ludzką sprawiedliwość, a więc ludzki porządek, który został na sprawiedliwości ufundowany – czyli instytucje prawa. Kwestionuje ono również moralność. Jego postawę tworzy determinizm, zgodnie z którym człowiek jest uwarunkowany społecznie (lub w dowolnie inny sposób). Nie może więc brać odpowiedzialności za swoje działania. To zespół warunków tworzy zło, którego instrumentem jest tylko indywidualny sprawca. Ten więc, który zło czyni, jest najbardziej ofiarą i wymaga pomocy, a nie kary. Determinizm taki prowadzi do podważenia fundamentalnych zasad naszej kultury: pojęcia odpowiedzialności, a więc i wolności człowieka. Kwestionuje on faktycznie cały moralny porządek. Oczywiście chodzi o determinizm w wydaniu radykalnym. Założenie wpływu okoliczności na postawę i wybory człowieka nie jest możliwe do zakwestionowania. Co więcej, samo zagadnienie wolnej woli w kontekście wszelkiego typu uwarunkowań, na które człowiek jest skazany (biologiczno–genetycznych, kulturowych, społecznych i innych) jest problemem niemożliwym do rozwiązania na gruncie czysto intelektualnym, aporią, z którą każde pokolenie i każdy Świadomy człowiek musi borykać się od nowa. A przecie ż, przy wszystkich tych komplikacjach, założenie wolnej woli jest jedynym, które pozwala obronić godność człowieka. Okazuje się zresztą, że w praktyce przynosi ono najbardziej pozytywne konsekwencje równie ż w wymiarze społecznym. To społeczeństwa uznające zasadę wolnej woli rozwijają się najbardziej dynamicznie i zwyciężają w globalnej konkurencji i, co ważniejsze,

przyjmują zgodne z porządkiem moralnym cywilizacyjne standardy. Zakwestionowanie wolnej woli musiałyby doprowadzić do zasadniczej przebudowy naszej rzeczywistości społecznej, w efekcie czego należałoby odrzucić zasadę indywidualnej odpowiedzialności jako kryterium prawa. W teoriach i praktyce prawnej dwudziestego wieku pojawiły się wprawdzie tezy i rozwiązania prowadzące w tym kierunku. Były to idee kładące nacisk na resocjalizację i rezygnujące z kategorii kar y jako fundamentalnej zasady działania prawa. Były one jednak fragmentaryczne i niekonsekwentne.

Determinizm społeczny w wersji radykalnej był natomiast fundamentem ideologii rewolucyjnych, które podważyły naszą cywilizację w ostatnich dwóch stuleciach, a z których najbardziej wpływową był marksistowski komunizm. Zgodnie z jego założeniami wina indywidualna jest tylko pochodną złych stosunków społecznych. Rewolucyjna zmiana doprowadzi więc do przekroczenia wszelkich sprzeczności bytowania człowieka i wyeliminuje zło indywidualne. „Sprawiedliwość rewolucyjna” już w momencie rewolucji zastępować miała „sprawiedliwość burżuazyjną”. Reedukacja zastępować miała karę. Znamienne, że najbardziej koszmarnie więzienia i obozy koncentracyjne w Związku Sowieckim, Rumunii, Chinach, Wietnamie czy Kambodży nosiły nazwę ośrodków redukcyjnych.

Bezpośrednio po rewolucji, kiedy okazywało się, że mimo wszystko ludzie nie wyzbyli się swoich przywar, państwa komunistyczne powracały również do – wydawałoby się dość tradycyjnych – metod walki z przestępczością i prawa, które w swej formie podobne były do „burżuazyjnych”. Traktowane jednak, również oficjalnie, jako instrument ideologicznego państwa, nie kierowały się one zbytnio „przesądami” w rodzaju indywidualnych uprawnień.

Odrzucenie lustracji było decyzją polityczną. Nie znaczy to jednak, że jej uzasadnienie miało wyłącznie instrumentalny charakter. Trudno wnikać w dusze tych, którzy jako stratedzy polityczni uznali, że konsekwencje lustracji będą z perspektywy ich celów fatalne i dlatego podjęli radykalną z nią walkę. Nawet jednak w ich wypadku można przyjąć, że podzielali oni część racji, które formułowali w celu uzasadnienia i dowartościowania swoich politycznych wyborów. Poglądy publiczne, których celem jest przekonanie jak największej grupy osób, formułowane w dyskusji, w odpowiedzi na polemiki organizują się w miarę spójne i pełne konstrukcje. Nie inaczej było w wypadku ideologii antylustracji, chociaż jej zwolennicy dysponowali przede wszystkim ogromną przewagą medialną, co pozwalało im przechodzić do porządku dziennego nad najróżniejszymi sprzecznościami w głoszonych przez siebie poglądach. Jak zwykle w wypadku tego typu konstruktów ideowych noszą one znamiona swojego czasu. W tym przypadku nad antylustracyjnymi uzasadnieniami unosi się duch postmodernistycznej lewicy.

W sferze idei leżących u źródła powstania ideologii lewicowych nastąpiły, wydawać by się mogło, jeszcze bardziej fundamentalne zmiany. Lewica wychodziła od maksymalizmu etycznego i poznawczego. W imię tego pierwszego odrzucała wyalienowaną, burżuazyjną cywilizację i projektowała zrealizowanie ustroju, w którym człowiek ujawniłby swoją doskonałość moralną. W imię drugiego, postulowała skonstruowanie absolutnie racjonalnego porządku, który wolny byłby od przypadkowości (np. ekonomicznych kryzysów) i był w stanie zaspokajać potrzeby wszystkich uczestników życia społecznego. Po krachu obu tych projektów, kulturowa lewica zachodnia

zakwestionowała porządek moralny i jakikolwiek inny oraz poznawcze roszczenia nauki. Tak naprawdę jednak początki takiej postawy leżały już u podstaw lewicowego projektu.

Radykalny wariant determinizmu, jak już wspominałem, neguje ludzką moralność, albowiem neguje wolną wolę. Tak więc projekt wyrastający z absolutyzmu etycznego, czyli niezgody na żadną formę zła, faktycznie prowadzi do odrzucenia moralności, albowiem wiąże się z odrzuceniem Świata. To z takiej postawy bierze się slogan młodego Marksa o „zmianie Świata” w przeciwieństwie do „opisywania go”. Tradycyjna moralność zostaje zakwestionowana przez ideologów rewolucji jako służąca umocnieniu porządku kapitalistycznego, a więc zła Świata. Najbardziej radykalny wyraz postawa taka znalazła w Katechizmie rewolucyjnym rewolucjonisty rosyjskiego, Sergiusza Nieczajewa, zgodnie z którym dobre jest po prostu to, co służy rewolucji. Postawę taką reprezentował również Lenin.

Jak wszystkie idee również ta zakorzeniona jest w sporach religijnych. Za jej pierwowzór uznać można gnozę.

Gnoza traktowała nasz Świat, a zwłaszcza materię jako substancję złą. Człowiek wyłamuje się z niej, gdyż niesie w sobie boską iskrę uwięzioną w Świecie materii i ziemskiego porządku. Albowiem ład ziemski jest tylko porządkiem Świata deprawacji, a więc zaprzeczeniem ładu w jego najgłębszym sensie, jakim jest hierarchia wartości. Równie ż ludzki porządek moralny jest tylko regulaminem więzienia duszy, który pozwala utrzymać zniewolenie duchowego pierwiastka człowieka. Dlatego gnostycy byli a- lub antymoralni. Chodziło im o wyzwolenie

człowieka, a więc drzemiącego w nim duchowego, boskiego pierwiastka, co uzyskać można było poprzez gnozę – wiedzę o objawieniowym charakterze.

Gnoza w najgłębszym sensie kontestowała porządek ludzki jako element ładu ziemskiego, który był, zdaniem gnostyków, zaprzeczeniem idealnego powołania człowieka. Wszystko było dobre, aby się z ziemskiego porządku uwolnić, tak jak dla rewolucjonistów wszystko było dobre, aby obalić stary ustrój. W tym celu gnostycy mogli propagować skrajną ascezę, albo skrajną rozpustę.

Krytycy komunizmu zwykli uznawać, że w jego narodzinach wielki udział miała oświeceniowa pycha poznawcza. Z pewnością jednak większą rolę pełnił w niej romantyczny bunt metafizyczny o gnostyckim rodowodzie. To ten bunt był inspiracją projektu Marksa, który później, zgodnie z duchem czasu, przekuwał na scjentyistyczne formuły Kapitału. Od początku jednak w komunizmie i pokrewnym mu ideologiach istniał specyficzny romantyczno–prometejski relatywizm poznawczy. Świat był przedmiotem, który człowiek winien był wziąć w swoje ręce i ukształtować na miarę swoich pragnień. O ile w oświeceniu królowała pycha poznawcza, która pozwalała przypuszczać, że człowiek rozpozna tajemnice wszechświata i tą drogą będzie mógł go opanować, o tyle romantyzm kazał wierzyć, że wola człowieka potrafi nadać mu dowolny kształt. Wyobrażenie człowieka–Boga to dziedzictwo romantyzmu.

Oświecenie wytworzyło naukowe metody, które prędko ukazały ograniczoność ludzkiego poznania. Romantyczne sny o potędze nie kończą się jednak nigdy. To tylko pozorny paradoks, że ideologie

lewicowe wychodząc od moralno–poznawczego absolutyzmu dochodzą do relatywizmu. Ponieważ w Świecie nie da się utrzymać żadnego absolutyzmu, jego zwolennicy, którzy nie potrafią wyciągnąć z tego stanu rzeczy głębszych wniosków, niesłuchanie łatwo przechodzą więc do relatywizmu. Ba, można powiedzieć, że we wszystkich argumentach absolutystów drzemie już relatywizm, który jest jego rewersem.

Całą tą dialektykę prześledzić można w argumentacji przeciwników lustracji. Ponieważ nie jesteśmy w stanie poznać całej prawdy powinniśmy zakwestionować nasze dążenie do prawdy. Ponieważ nie potrafimy jednoznacznie moralnie uporządkować Świata, musimy zrezygnować z każdej takiej próby. W myśl takiej dialektyki, głównymi wrogami stają się ci, którzy usiłują wprowadzić jakiś moralny i poznawczy ład w rzeczywistość. Są to, zdaniem przeciwników lustracji, fundamentaliści moralni, którzy swój odczłowieczony, wyalienowany porządek usiłują narzucić innym. Są oni pozbawieni tolerancji dla ludzkiej słabości, która, zgodnie z nowym wyznaniem wiary, staje się jedyną konstytutywną jakością wyznaczającą naturę człowieka. Równocześnie moralni relatywiści usiłują zaatakować swoich przeciwników ich bronią. To znaczy występują w obronie wartości i to w ich radykalnej wersji, której nadają absolutystyczny kształt. Postawa taka, jak wskazywałem powyżej, prowadzić musi do relatywizmu. Albo absolutyzm – albo relatywizm, brzmi wyznanie wiary przeciwników lustracji. Skoro rzeczywistości społecznej nie da się poddać jednoznacznie pojętym rygorom etycznym, to każda próba wprowadzania w nią elementów ładu etycznego ma być, ich zdaniem, aktem hipokryzji.

To właśnie taki typ absolutyzmu moralnego, który traktuje zło na zasadzie tabu (nie korzystamy z ubeckich archiwów, bo sporządzone były w złych intencjach) jest przejawem skrajnej, utopijnej, odrealnionej postawy.

Bardzo znamienne jest strategia, którą określiłem jako estetyczno-etyczną. Doskonale mieści się ona we współczesnych „postmodernistycznych” postawach. Można zakwalifikować ją jako rodzaj moralizującego, postmodernistycznego hedonizmu. Zgodnie z nim prawda jest umowna, nie stanowi więc wartości autonomicznej. Zwolennicy takiego podejścia traktują ją wyłącznie w kategoriach bezpośredniego pożytku. Prawda nieprzyjemna zostaje odrzucona. Jest to jeden z elementów współczesnej postmodernistycznej postawy, kwestionującej etykę heroiczną w imię bezstresowej wegetacji. Świat norm, wymagań, ideałów zostaje nie tylko odrzucony, ale i potępiony jako nieludzki. To on ma być przejawem resentmentu, metodą dominacji „fundamentalistów moralnych” nad resztą zwykłych ludzi. Moralność staje się więc niemoralna, gdy ż, zgodnie z obiegowymi już dziś pojęciami, jej ukrytym motywem jest chęć wywyższenia się kosztem ułomnego ogółu, który w ten sposób zostaje poniżony. Oczywiście wszystkie te ciągi rozumowań prowadzą do zakwestionowania jakiegokolwiek ludzkiego porządku.

Charakterystyczny jest typ argumentacji moralnej, która streszcza się w formule: „lepiej wypuścić stu winnych niż skazać jednego niewinnego”. W sensie dosłownym należałoby się na nią zgodzić. Pytanie tylko, jakie wnioski z niej wyciągniemy. Jeśli oznaczać ma to rezygnację z ludzkiego, a więc ułomnego, skazanego na pomyłki, a więc krzywdzenie niewinnych, wymiaru sprawiedliwości, to dochodzimy do absurdu.

Choćby z tego powodu, że ilość krzywdy, jaką spowodujemy rezygnując z tradycyjnych norm i opartych na nich instytucjach, będzie nieporównywalnie większa niż ta, która jest powodowana przez nie.

Przeciwnicy lustracji (tak jak w wypadku rozliczeń) często odwołują się do chrześcijańskiej retoryki. Dużo mówią o przebaczeniu i miłosierdziu. Tylko, że nie sposób tych pojęć pogodzić z ich sposobem rozumowania. Zwłaszcza kategoria wybaczenia uległa w ich dialektyce perwersyjnej transformacji. Jeśli bowiem agenci i donosiciele byli ofiarami warunków, a w konsekwencji po prostu ofiarami, to akt wybaczenia po prostu ich obraża. Czy można wybaczać ofierze? Chrześcijańskie wybaczenie jest cnotą heroiczną. Człowiek wzorując się na Bogu rezygnuje z odpłaty za zło, które zostało mu wyrządzone, z odpłaty, do której ma pełne prawo. Robi to, aby przerwać łańcuch zła. Wybaczenie nie może być funkcją wygodnictwa, tchórzostwa, abnegacji. Jeśli z tych powodów człowiek puszcza w niepamięć zło, oznacza to jedynie, że jest słaby, indyferentny etycznie i akt taki jest moralnie naganny.

Wybaczenie wymaga tak że wyrzeczenia się zła ze strony sprawcy. Poprzedzić ten akt winno rozpoznanie swojej winy i wyznanie jej. Tymczasem w przypadku lustracji jej przeciwnicy walczą o nieujawnianie zła i prawo jego sprawców do korzystania z jego owoców. Ba, walczą również o ich dobre imię. W konsekwencji domagają się moralnej gratyfikacji za złamanie elementarnych norm moralnych. Bo dobre imię jest moralnym zadośćuczynieniem. Czy można sobie wyobrazić większą perwersję?

Nie ma natomiast wybaczenia ze strony przeciwników lustracji dla tych, którzy zło usiłują napiętnować. Bo to oni, zgodnie z zaprezentowaną powyżej logiką, są wcieleniem zła.

Równie zastanawiający jest stosunek przeciwników lustracji do miłosierdzia. Jest ono przeznaczone wyłącznie dla sprawców zła, którzy (w tym wypadku nie sposób nie odwołać się do praktyki) cieszą się w rzeczywistości III RP szczególnymi przywilejami. Ich ofiarami, rzecznicy owego miłosierdzia się nie zajmują.

Można więc uznać chrześcijańską retorykę przeciwników lustracji za jej instrumentalizację. Zabieg cyniczny i perwersyjny, gdy ż prowadzi on do zaprzeczenia elementarnych idei i cnót leżących u podstaw tej religii. Można jednak uznać ją za próbę podboju, intencję przejęcia również ż tej tradycji i zaprzeczenia jej fundamentalnemu znaczeniu. Przy takim rozumieniu tej strategii, religijna retoryka przeciwników lustracji staje się elementem postmodernistycznego wydrążania religii. Próbą reinterpretacji jej w duchu postmodernistycznego kompleksu kulturowego: pacyfizmu, feminizmu i iluś tam kolejnych –izmów. W każdym razie walka z lustracją wpisuje się w wielką o współczesną kulturomachii.

Bronisław Wildstein